

Małe Getto – ostatni

ZAGŁADA CZĘSTOCHOWSKICH

Dzisiaj, 7 października, mija 58. rocznica ostatniej „akcji wysiedlenia” z częstochowskiego getta. W ciągu dwóch tygodni 1942 r. Niemcy wywieźli do obozów zagłady ponad 30 tysięcy Żydów. Pozostałych przy życiu zamknięto w tzw. Małym Getcie. Oto jego historia.

Na próżno, nie pomogło, znaleźli co do jednego. Wykryli w każdym schronieniu i domacali się z bliska. Tych z zakamarków piwnicznych, tych, co na strych się zasyli. Na polki kurcem odkryte i w podwórkowe śmietniska.

I co? I nic nie zostało. Przeżyło nas tak niewiele. Na miejsca nas wystrzelali i tyłu, tyłu wywieźli. Opuszczała droga, gdzie śmierć ich czeka u celu.

Isachak Kacnelson „Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie”

8 października 1942 roku był chłodnym dniem. Skłębione chmury przewalały się nad Częstochową, powiewy wiatru porwały z ziemi kawałki papierów i pierwsze liście opadłe z drzew. Życie w mieście toczyło się codziennym, normalnym rytmem. W jednym tylko miejscu nie słychać było zwykłego gwaru, przez ulicę nie przetaczały się jak dawniej tłumy. Mieszcym ten był dawne Duże Getto – obecnie puste i wymarłe. Ulice pokrywały setki czy tysiące drobniaków: tecki, siatki, pudła, buty, strzepy ubrań, kapelusze, czapki, rozbite wózki dziecięce, odwrane koła, stopy papieru i potulącego szkła. Nad tym wszystkim panowała śmiertelna cisza. Nie zakłócał jej gwar ludzkich głosów ani hałas przejeżdżających pojazdów. W Dużym Getcie nie było już żadnych dzielnic. Cała dzielnica umarła w ciągu dwóch poprzednich tygodni. Razem z nią umarło około 40 tysięcy mieszkańców...

Po „wysiedleniu” Dużego Getta pozostało przy życiu około 5200 Żydów. Umieszczono ich w domach przy kilku ulicach w północno-wschodniej części dawnego getta. Tak zwane Małe Getto obejmowało ulicę Kozia, część Nadzecznej, Mostowej, Spadek i Garcarskiej. Tajedna z najbliższych i najstarszych dzielnic Częstochowy, od dawnych czasów zamieszkiwana przez miejską biedotę, Małe Getto, było małe, z ubikacjami na podwórkach, w wielu brakowało bieżącej wody, choć wszystkie miały doprowadzoną elektryczność. Tylko jedna ulica była wyasfaltowana, niektóre brukowane, większość zaś pokrywał zwykły żwir.

Teren Małego Getta otoczony był ogrodzeniem z drutu kolczastego wysokości około 2 metrów. Domy stojące przy ogrodzeniu były puste, tak samo jak sklepy. Ulice przylegające do getta od strony miasta patrolowali stale niemieccy żołnierze.

Jedynym wyjściem z getta znajdowało się przy ul. Garcarskiej, naprzeciwko Rynku Warszawskiego (dziś częściowo zabudowany plac Bohaterów Getta), na który codziennie rano przychodzili Niemcy, aby odebrać Żydów kierowanych potem do pracy. Bernard Kurland i kilku jego współpracowników, jako jedyni pozostali przy życiu członkowie dawnego Judenratu, mieli swoje biuro między ulicą Garcarską i Nadzecznej, niedaleko bramy wyjściowej. W samym środku getta przy ul. Garcarskiej znajdował się budynek policji żydowskiej i mały szpital. Oficjalnie nikt z Niemców nie używał nazwy „Małe Getto”. W dokumentach niemieckich i obywatelskich teren ten określano jest jako



Kolumna Żydów z Małego Getta prowadzona do pracy przez Niemców i „granatowych” policjantów

„Obóz Pracy Przymusowej Częstochowa”. To była jednak tylko kwestia nazewnictwa.

Tworzeniu nowej żydowskiej dzielnicy towarzyszyło „porządkowanie” dawnego Dużego Getta po akcjach likwidacyjnych z września i października 1942 roku. Trwało około dwóch tygodni. W tym czasie Niemcy skoncentrowali się na gromadzeniu pozostałego w mieszkaniach mienia pozostawionego w mieszkaniach mienia pozostawionego w domu przy ul. Wilsona 20/22, w którym dawniej znajdowała się fabryka mebli Lewkowicza, urządzono wielki warsztat. Spośród Żydów wybrano grupę rzemieślników – malarzy, slusarzy, stolarzy, cieśli, elektryków – których zadaniem polegало na przystosowaniu na wielki magazyn jednego z domów przy ul. Garibaldięgo. Magazyn podzielono potem na działy, w których oddzielnie segregowano ubrania, buty, meble, lampy, maszyny do szycia i pisania, urządzenia elektryczne, rzeźby, kosztowności itp. Małe Getto funkcjonowało jako obóz pracy przymusowej. Jego mieszkańcy poddani zostali warunkom życia koszarowego. Część Żydów pracowała w nielicznych warsztatach rzemieślniczych w samym getcie, a codziennie kolumny robotnicze wędrowały pod strażą do zakładów leżących w innych częściach miasta. Robotnicy nie byli opłacani. Za pracę otrzymywali racje żywnościowe. Wszystkich oznaczono numerami. Praca rozpoczynała się o godz. 6.00 i kończyła po 18.00.

Porządek normalności nie trwał długo. Już od 4 stycznia 1943 r. Niemcy przystąpili do kolejnych selekcji na terenie Małego Getta. Podczas pierwszej z nich kordon policji otoczył cały teren getta. Wyłapywano głównie osoby starsze, kobiety i dzieci. Selekcja odbyła się na Rynku Warszawskim. W jej efekcie do Treblinki wysłano około 350 osób, w tym wiele dzieci, które wcześniej ocalały przed pogromem w Dużym Getcie. Tego samego dnia, w czasie selekcji, zabito w getcie około 200 osób. Zostało im one pogrzebane przy ul. Kawiej.

Kolejny cios spadł na mieszkańców getta w marcu 1943 r. Niemcy wydali żydowskiej Radzie Starszych polecenie

przygotowania listy osób posiadających krewnych za granicą. Rozpowszechniono pogłoski, że osoby te zostaną wymienione na Niemców przebywających w niewoli w Anglii. Wielu Żydów dało się nabrać na to kłamstwo. 20 marca na Rynku Warszawskim zgromadziło się wielu z nich, przygotowanych do obiecanej wyjazdu. Jednocześnie Niemcy wydali polecenie, aby na plac przyszli też pozostali członkowie Judenratu, lekarze, inżynierowie i cała inteligencja żydowska. Kiedy okazało się, że to kolejna selekcja, na odwrót było już za późno. Niemcy postawili na ul. Warszawską ciężarówkę i załadowali na nie zgromadzonych więźniów. Pod eskortą uzbrojonych żołnierzy powieziono ich na wielki cmentarz żydowski przy ul. Złotej. Tam odbyła się masowa egzekucja. Od kul zginęło około 130 Żydów. Sześć osób podjęło próbę ucieczki, ale pięcioro schwytano. Cztery osoby zostały rozstrzelane, a jedną – Bernarda Kurland, członka Judenratu, pozostawiono przy życiu.

Polityka eksterminacji przy kontynuowana. 23 kwietnia zabitych zostało 25 Żydów zatrudnionych na placówce kolejowej Ostbahn. Niemcy dokonali tej masakry po wykryciu na terenie stacji podziemnej organizacji, która zamierzała dokonać ataku dywersyj na kole. W czerwcu wykryto na terenie Małego Getta bunkry i schrony członków Żydowskiej Organizacji Bojowej. Informatorem, który zdradził Niemcom ich położenie, był Jakub Rosenberg, przybyły do getta w Częstochowie z innego miasta. Został później za zdradę stracony przez członków grupy bojowej.

To ostatnie odkrycie przyspieszyło niemiecką akcję likwidacyjną na terenie Małego Getta. W pierwszej połowie czerwca 1943 roku zamordowano około 50 osób, w tym przywódcę ruchu podziemnego, byłego kapitana Wojska Polskiego, dra Adama Wolberga. Ostatni akt likwidacji rozegrał się między 23 a 26 czerwca 1943 roku. W tym okresie kordony różnych formacji policji dowodzonych przez Kłostnera i Laszkińskiego otoczyły teren getta. Akcja rozpoczęła się od likwidacji bunkrów należących do bojowników ŻOB. Na

KTO PAMIĘTA?
Prosimy wszystkich Czytelników „Gazety”, którzy mają wspomnienia związane z częstochowskim gettem, aby opisali je i przysłali pod adres redakcji: 42-201 Częstochowa 1, skr. poczt. 299 lub pocztą elektroniczną: listy@gazeta.pl. Zwracamy się też z prośbą o kontakt do osób, które posiadają dokumenty lub zdjęcia z getta.

rozdział tragedii

ŻYDÓW (3)

kilku fabryk na terenie Częstochowy lub w jej pobliżu: Hasag-Pelcery, Raków, Częstochowińska, Warta. Będą tam pracować aż do stycznia 1945 r. Z cichą nadzieją na przeżycie. Niektórym uda się dożyć wyzwolenia.

Akcja mordowania mieszkańców Małego Getta trwać będzie jeszcze przez prawie miesiąc. 27 czerwca 1943 r. wokół dzielnicy rozlokowały się oddziały wojska wyposażone w granatniki. Przez wiele godzin trwał ostrzał pustych już budynków byłego Małego Getta, aby wypłoszyć z ruin tych, którym jakimś cudem udało się przetrwać. Następnego dnia na teren getta wjechały niemieckie samochody. Przez megafon przekazywano komunikat, że ci, którzy dobrowolnie wyjdą z ukrycia, otrzymają chleb, marmoladę i ciepłą zupę. Obecie im ich też amnestia. Termin ujawnienia się wyznaczono na 30 czerwca. Lecz kiedy wyznaczona data minęła, okazało się, że tylko niewielu Żydów uwierzyło niemieckim obietnicom.

1 lipca żołnierze znów wkroczyli do getta, które składało się teraz niemal wyłącznie z ruin domów. Znaleźli tam jeszcze około 20 wygłodzonych Żydów. Podano im wielogodzinnym przesłuchaniom, zmuszono do wyjawienia miejsc ukrycia się innych ludzi czy też kosztowności. Po przesłuchaniu wszystkich przewieziono na cmentarz i rozstrzelano. Wreszcie 20 lipca do getta wkroczyła jednostka saperów i pirotechników. W ciągu kilku godzin wysadzili oni w powietrze pozostałe budynki. Po częstochowskim getcie zostały tylko ruiny i kurz.

Dzieje Dużego i Małego Getta to nie tylko historia śmierci i męczeństwa. To także szereg przykładów bohaterstwa Żydów, którzy w obliczu nieuniknionej śmierci wykazali się odwagą i honorem. Bohaterami częstochowskiego getta byli zarówno pojedynczy mieszkańcy, jak i członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Pierwsze luźne struktury ŻOB powstały na terenie Dużego Getta jeszcze w 1941 r. Miało do nich należeć około 300 osób, ale jest to raczej liczba z końcowego okresu funkcjonowania tej organizacji w Częstochowie. Główną kwartierą „partyzantów”, jak nazywali ich mieszkańcy getta, znajdowała się przy ul. Nadzecznej 66. Mówiło się, że mieli swoje jednostki w innych gettach polskich, że kontaktowali się z niektórymi polskimi organizacjami podziemnymi, a nawet z Londynem i organizacjami żydowskimi w innych krajach. Oddziały częstochowski działali pod nazwą Grupa Bojowa 66. W początkowym okresie istnienia do jej najważniejszych zadań należało nawiązanie kontaktów poza dzielnicę zamkniętą, budowanie kanałów przerzutowych, zbieranie i przekazywanie informacji. Potem bojownicy zaczęli starać się o zakup broni, podejmowali próby produkcji granatów, kopali tunele prowadzące na zewnątrz getta, utrwaliwali ucieczki Żydom itp.

W drodze poza teren getta najczęściej korzystano z „Domu Frankiego”, który leżał na granicy obóży świątyni. Autorytet ŻOB-u wśród mieszkańców getta wzrastał z miesiąca na miesiąc. W końcowym okresie swego istnienia organizacja w pewnych dziedzinach zaczęła zastępować Judenrat, którego członkowie nie chcieli albo nie mogli angażować się w samoobronę. Ogólne przewodnictwo nad ruchem oporu objął dr Adam Wolberg, a kierownikiem grup bojowych został Mordchej Zylberberg, ps. „Mojelek”.

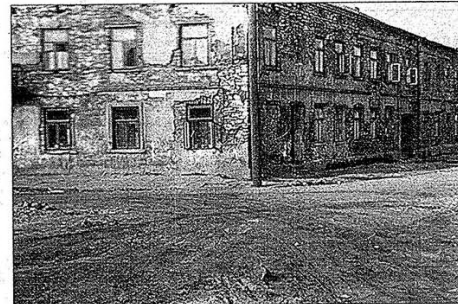
Jednym z członków kierownictwa ŻOB-u był Mendel Fiszlewicz. Wraz ze swoimi towarzyszami podjął on decyzję o zorganizowaniu powstania zbrojnego, wyprzedzającego kolejną se-



Ulica Kozia (zdjęcie wykonane po 1945 roku) stanowiła centrum Małego Getta



Na Rynku Warszawskim (obecnie pl. Bohaterów Getta) Niemcy dokonywali selekcji



W domu na rogu ul. Jaskrowskiej znajdował się posterunek niemieckiej policji

lekcje. Niestety, Niemcy – nieoczekiwanie dla ŻOB-u – przeprowadzili żywą akcję już 4 stycznia 1943 r. Na terenie getta był wówczas tylko jeden pirotek, przesznułowany z zewnątrz i niesprawdzony w warunkach bojowych. Fiszlewicz zdecydował się jednak podjąć walkę. Do pomocy wybrał swojego kolegę Iechaka Feinera. Kiedy mieszkańcy getta stali na placu, na jego czołwie wyszło dwóch mężczyzn. Jeden trzymał w ręce pistolet (Fiszlewicz), a drugi nóż (Feiner). Z okrzykiem „Nie bójcie się nas więcej zabijajcie!” Feiner rzucił się z nożem na oberleutanta Rohna. W tym samym czasie Fiszlewicz próbował strzelić, ale pistolet zacina się. Rohn stoi jak sparaliżowany i nie rozumie, co się dzieje. Fiszlewicz kilkakrotnie pociąga za spust, lecz bez efektu. Chwyta wtedy pistolet w ramię. Dopiero wtedy padają strzały z niemieckich karabinów. Oprócz dwóch zamachowców ginie wtedy lub zostaje rannych w bezładnej strzelaninie 25 innych Żydów.

Historia ŻOB-u w getcie częstochowskim jest jeszcze nie do końca pozna-

nie powiatu częstochowskiego. Dopiero po wojnie światło dzienne ujrzaly niektóre działania bojowców. Tak na przykład ci, którzy pracowali w Hucie Raków, wykradali drobne ilości prochu i dostarczali go partyzantom z okolicy. W pewnym okresie było to jedynie źródło zaopatrzenia dla AK i GL.

Na terenie Dużego Getta działała przez kilka miesięcy tzw. Rada Robotnicza. Zrzeszała ona wielu intelektualistów, zwłaszcza o poglądach radykalnie lewicowych. Organizacja ta propagowała wśród robotników przymusowych akcje strajkowe. Jednak w maju 1942 r. wielu jej aktywistów zostało aresztowanych i wysłanych do Oświęcimia.

Jednym z głośnych bohaterów getta stał się Hans Zylberberg. 24-letni bokser, trzykrotny mistrz okręgu. W trakcie pierwszej selekcji, 22 września 1942 roku, kiedy do jego domu wkroczyli niemieccy i żydowscy policjanci, odmówił opuszczenia mieszkania. Potężnymi ciosami zwał na ziemię trzech policjantów, ale w chwili potem padł trafiony strzałem z pistoletu. Zaním umarł, zdążył jeszcze wypowiedzieć zdanie: „Nie opuszczę mojego mieszkania, mojego mieszkanka”. Uniknął ponizania, bydłych wagonów w komory gazowej. Zginął we własnym mieszkaniu.

Heroiną śmiercią poległ też Mordchej „Mojelek” Zylberberg, kierujący organizacjami bojowymi ŻOB. Kiedy Niemcy 25 czerwca 1943 r. rozpoczęli ostatnią akcję w Małym Getcie, skierował swój atak przede wszystkim na bunkry i tunele podziemne przy ul. Garcarskiej. W jednym z tuneli był „Mojelek”. Kiedy w tunelu pojawili się Niemcy, popełnił samobójstwo, nie chcąc wpasć im w ręce. Niezjącego już okupanci powiesili głową w dół.

Ostatnim bohaterem getta był ostatni przewodniczący Judenratu Bernard Kurland. Na temat jego śmierci krążyły różne opowieści, ale najciekawszą wersję podali członkowie niemieckiej Werkschuttu, którzy pilnowali zakładów Hasaga. Według nich Kurland wezwany został 22 lipca 1943 r. przez komendanta getta Degenhardta na rozmowę. W obecności kilku strażników Degenhardt wygłosił do Kurlanda ostrą mowę, w której oskarżył go o brak lojalności wobec władz niemieckich, jeśli ujawni, co ma na temat działalności ŻOB-u na terenie zakładu Hasaga. Na te słowa Kurland zwrócił się do Degenhardta: „Już niedługo zegar Pańskiego życia wybieje dwunastą. Może Pan zabić mnie i innych Żydów, ale nie zatrzyma Pan wskaźników zegara, nie odsunie tego, co nieuniknione. Los Pański zdąży się wypełnić. Pan i inni tutaj obecni będą musieli ponieść odpowiedzialność za to, co zrobiliście dotychczas nam wszystkim i za to, co zdążyście zrobić w ciągu najbliższych dni, jakie jeszcze pozostały”. Po tych słowach Bernard Kurland został związany i odwieziony na cmentarz żydowski, gdzie własnoręcznie strzelił go Willi Ockelbach – kierowca Degenhardta.

Ciąg dalszy za tydzień

WJCIECH ŁYGAS

Jan Pietrzykowski „Hitlerowcy w Częstochowie w latach 1939-1945”, Poznań 1959; Jan Pietrzykowski „Hitlerowcy w powiecie częstochowskim 1939-1945”, Katowice 1972; Jerzy Einhorn „Unwald att lewa”, Falun 1999.

Zdjęcia pochodzą z maszynopisu Jana Pietrzykowskiego „Gwiazda Dawida”, przechowywanego w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Częstochowie

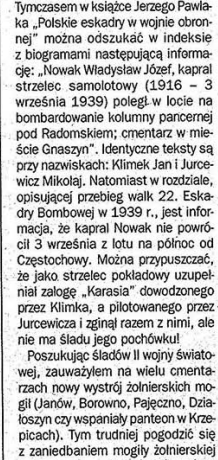
LIST

Zapomniana mogiła

Po przeczytaniu notatki „Żołnierskie groby” („Gazeta” z 27 września br.) udałem się na cmentarz parafialny w Gnaszynie Dolnym przy ul. Zbawiciela. Na tym periferyjnym, ale leżącym w granicach miasta, cmentarzu znajduje się unikalna mogiła żołnierska, która powinna być pod szczególną opieką Wydziału Ochrony Środowiska UM. Spoczywają w niej polscy lotnicy polegli w czasie akcji bojowej 3 września 1939 r. oraz żołnierze Armii Czerwonej polegli w Gnaszynie 17 stycznia 1945 r. Niestety, zobaczyłem, że ta mogiła nikt się nie upomina o opiekę, natomiast „zapomniane” ktoś ją manipuluje. Zdjęcie poniżej przedstawia stan mogiły, kiedy to – chyba z okazji 55. rocznicy zajęcia Częstochowy przez Armię Czerwoną – część napisów, dotycząca żołnierzy radzieckich, została odnowiona. Natomiast inskrypcja o polskich lotnikach stała się już zupełnie nieczytelna. Ponadto niedawno w miejscu inskrypcji przymocowano figurę Chrystusa, która (co widać na zdjęciu) była poniżej napisów. Nie ma nawet miejsca na odnowienie inskrypcji. Przechodźnię nie ma już żadnych informacji, że w mogile tej pochowano dwóch polskich lotników, którymi są: podporucznik obserwator Jan Klimek, lat 23, i kapral pilot Mikołaj Jurcewicz, lat 24. Obaj służyli w 22. Eskadrze Bombowej Lekkiej i 3 września wystartowali z lotniska w miejscowości Wsola pod Radomiem na samolocie P-23 B „Karas”, z zadaniem bombardowania kolumn niemieckich na północ od Częstochowy. Zaatakowani przez messerschmitty zginęli pod Gnaszynem.

Sądę, że w mogile tej może być pochowany również trzeci polski lotnik: Władysław Józef Nowak, lat 23. Nazwiska tego nie ma ani na tablicy w kościele św. Zygmunta, która ma upamiętniać wszystkich lotników, którzy zginęli na ziemi częstochowskiej w 1939 r., ani też na owej nieczytelnej już inskrypcji nagrobnej! Tymczasem w książce Jerzego Pawlaka „Polskie eskadry w wojnie obronnej” można odszukać w indeksie z biogramami następującą informację: „Nowak Władysław Józef, kapral strzelec samolotowy (1916 – 3 września 1939) poległ w locie na bombardowaniu kolumny parnernej pod Radomiem; cmentarz w mieście Gnaszyn”. Identyčne teksty są przy nazwiskach: Klimek Jan i Jurcewicz Mikołaj. Natomiast w rozdziale, opisującym przebieg walk 22. Eskadry Bombowej w 1939 r., jest informacja, że kapral Nowak nie powrócił 3 września z lotu na północ od Częstochowy. Można przypuszczać, że jako strzelec pokładowy uzupełnił załogę „Karasia” dowodzoną przez Klimeka, a pilotowanego przez Jurcewicza i zginął razem z nimi, ale nie ma śladu jego pochówku!

Poszukując śladów II wojny światowej, zauważyłem w wielu cmentarzach nowy wstrząs żołnierskich mogił (Janów, Borowo, Pajęczno, Dziekoszów czy wspaniałą panteon w Krzepicach). Tym trudniej pogodzić się z zaniebaniem mogiły żołnierskiej w Gnaszynie. ANDRZEJ SIWIŃSKI



Zdjęcie pochodzi z maszynopisu Jana Pietrzykowskiego „Gwiazda Dawida”, przechowywanego w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Częstochowie